

LUDWIK STASIAK.

Zabawa ludowa.

Humoreska.

Byłem jednym z pierwszych, którzy przystąpili do klubu, mającego na celu ożywienie ruchu towarzyskiego w Krakowie. Na walnem zgromadzeniu członków wybrano mnie do wydziału. Wydział otrzymał energiczne zlecenie, aby życie towarzyskie ożywił na każdy sposób i za każdą cenę. Skutkiem tego i ja znalazłem się w dość fatalnem położeniu. Nie mogę aranżować tańców i rautów, bo nie tańczę wcale. Gdyby mi zaś dano do wyboru co wole, czy zabawić rozmową damy, czy grać w bridge, to z całą szczerością wybrałbym to drugie. A przecie jako wydziałowy musiałem coś robić. To też ucieszyłem się niepomniernie, gdy mnie delegowano do sekcji, starającej się o ożywienie zabaw ulicznych.

Z właściwą memu umysłowi bystrością, zrobiłem spostrzeżenie, że tak życie towarzyskie, jak i zabawy uliczne podniosłyby się, gdyby dzienniki nasze były mniej ospale redagowane. Od poniedziałku nie było ani jednej sensacji. Na lekarstwo nie masz skandalu. Na wystawie sztuk pięknych nie wystawiono ani jednej babraniny, któraby, jak zwykle, w proch starła Stwosza i Matejkę, wielcy poeci krakowscy w tym tygodniu nie napisali ani jednej nowożytniej kreacji scenicznej, od której, jak zwykle, zaczęłaby się polska kultura. W cukierni w Sukiennicach siedziałem zrozpaczony, gdy w tem...

Wpadł na mnie prezes komitetu. Począł mi czytać gorzkie wyrzuty, zarzucając niedbalstwo i opieszałość. „Jeśliś pan przyjął godność wydziałowego, powinienes coś robić. My słomianych ani malowanych wydziałowych nie potrzebujemy. Postaram się, że usuną pana z wydziału, a nadto balotowaniem tajemem wyrzucą z klubu“.

Wypadłem z cukierni. Byłem w najwyższym stopniu wzburzony. Trzeba coś robić. Robić na gwałt. I za każdą cenę zrobić. Spojrzałem na rynek. Ludność w istocie ospała. Snują się ludzie, jak émy. Przedemną pomnik Mickiewicza i kościół Maryacki. Wieża strzela do nieba prosta, jako świeca. Nic więcej prostopadłego w życiu nie widziałem. Stałem pod gotycką arkadą Sukiennic i mówię do przechodzącego, znajomego mego, inżyniera:

— To nie jest pion.
— Co nie jest pionem?
— Pytasz się pan? Spójrz tylko.
— Widzę. Pomnik i wieża Maryacka.
— Otóż ta wieża...
— Cóż pan w niej widzisz?
— To nie jest pion.
— Jakto, panie?
— Poprowadź pan prostopadłą linię od najwyższej iglicy ponad koroną do stóp wieży.

— Poprowadziłem.
— Prostopadła linia nie padnie na środek baszty, lecz na jej bok.

Inżynier patrzył na wieżę, oczy jego latały z góry do dołu, wreszcie zbłądł i mówi:

— Pan masz trochę słuszności.
— O czym panowie mówicie? — spytał się doktor, który mnie leczył na reumatyzm w lewym kolanie.

— To nie jest pion.
Tymczasem inżynier chwycił się nagle za kieszeń.

— Co za szczęście...
— Widzisz pan w tem szczęście, że się wieża Maryacka wali?

— Nie w tem, panie. Cieszę się, że mam przy sobie wagę pionową.

Dobyl z kieszeni trójkąt z jedwabną nitką, na końcu nitki wisiała ołowiana kula. Podniósł trójkąt w górę, nie puścił; kula huśtała w powietrzu. Spzstrzegli ludzie manipulacje, dwudziestu ludzi zbiegło się koło nas, wytrzeszczając oczy na inżyniera. Kulka ustatkowała się, inżynier zmrużył jedno oko, cięciwę nitki z wieżą porównuje...

— Zupełny pion.
— Łudzisz się pan. Kulka się huśta.
— Ależ widzę, że pion.
— Pan z bliska tego widzieć nie możesz. Ja panu wagę pionową potrzynam, pan zdaleka poznasz stosunek nici do położenia wieży.
— Uczyni to pan.

Pobiegłem do cukierni po krzesło, wstąpiłem nań i ująłem trójkąt, wysoko rękę wznosząc. Naokoło nas było już trzystu ludzi. Kulka huśtała się długo, uspokoiła się wreszcie.

— Jest pion — mówił inżynier.

— Widzę, jest pion — mówił profesor, który rękę zwinął na kształt trąbki i położenie nitki z prostopadłością wieży porównywał. Inżynier zwinął wagę pioną i poszedł. Ja rzekłem do profesora głośno:

— Nie chcę się patrzeć na tę straszliwą tragedję — i także poszedłem.

Poszedłem do kawiarni, aby się herbaty napić. Dobrze zrobił. Nie lubię natłoku i ścisłu. Patrzę przez okno... Na rynku stało już trzy tysiące ludzi. Zjadłem kilka ciastek, wypaliłem trabucos. Z codziennym moim partnerem zacząłem grać w szachy. Przegraliśmy ośm rozgrywek. W ostatniej partii dałem mu matę świetnem posunięciem konia. Sprzykrzyły mi się wreszcie szachy. Trzeba iść z kawiarni. Wyszedłem i zobaczyłem rzeczy nadzwyczajne.

Motłochu zgromadzonego na rynku nie przeliczysz. Na placu Maryackim pospółstwo dełożuje dwie kamienice. Meble wyrzucają przez okno. Słucham, co ludzie mówią.

— Powiedz mi właściwie, co się dzieje?

— Wieża Maryacka się wali.

— Jakto?

— Ano tak, że się wali. Lada sekunda straszna rzecz się stanie.

— Ależ wieża prosto stoi.

— Co pan wiesz?! Tu było trzech inżynierów. Badali pion wieży Maryackiej i mówili, że będzie tragedja.

— Oczywiście, że będzie. Wpatrz się pan tylko dobrze, wieża ta stoi całkiem krzywo.

— Runie.

— Będzie zabawa taka, jak była w Wenecji. O dziewiątej rano Campanilla stała, o kwadrans na dziesiątą już wieży nie było.

— Ciekawym na którą stronę ona poleci?

— Jakto na którą? Nie widzi pan, że domy dełożują. Władza bezpieczeństwa kazała te dwa ludzi opuścić.

— Jak wieża runie, to w proch zetrze te dwie kamienice.

— Głupstwa pleciecie, moi ludzie. Widzicie przecie, że trębacz gra hejnał. Gdyby wieża miała się zwalić, byłby dawno z wieży złył.

— No oczywiście. Wieża stoi zupełnie prosto.

— A więc czemuż te gromady ludzi tu się gapią?

— A czy ja wiem?

— Coś się stać musiało.

Do grupy rozmawiających ludzi zbliżył się jakiś garbusek.

— Wy nie wiecie, co się stało?

— Nie wiemy.

— Straszna rzecz się stała.

— Co takiego?

— Ja nic nie powiem, to tylko rzekę, że stała się rzecz, od której włosy powstają na głowie.

— Ale co? Ale co?

Garbusek znikł, gromada się rozbieżała, aby się dowiedzieć, co się właściwie stało? I ja poszedłem z nimi. W tłumie pomruk. Gromada ludzi rozmawia. Dolatują mnie zdania urywane:

— Ile?!!

— Dwanaście milionów!!!

— Dwanaście milionów ukradli w Kasie oszczędności.

— Kto ukradł?!

— Jakto kto?! Ci, co siedzą przy wielkim ołtarzu.

— To nieprawda.

— Przecie ludzie na własne oczy widzieli, jak dwóch dyrektorów, skutych w kajdany, do kryminału prowadzono.

— Tere fere! Oni głupi czekać na to, aż ich skują. Już są dawno w Ameryce.

— No dobrze. Ale skądże tyle ludzi na rynku?

— Czy ja wiem?

— Ale tam wiedzą.

— Chodźmy do przystanku tramwajowego.

Koło przystanku była wielka ciżba. Tłum wrzał. Ludzie zaciskali pięście.

— Oni ukryją! Oczy nam zamydlą!

— Jakbym ja kogoś zamordował, tobym wisiał.

— Cóż się właściwie stało?

— Pan nie wiesz?

— Nie wiem.

— Żydzi potrzebowali krwi chrześcijańskiej na mace...

— No i co?

— Pytasz się pan? Patrz się pan, co się w domu przy placu Maryackim dzieje?

— Ależ tam się nic nie dzieje! Zupełnie nic.

— No naturalnie, że się teraz już nic dzieje.

O. ja wierzę. „Aliance Israelite“ wysypała dwieście tysięcy koron, a skutkiem tego nic się nie dzieje.

— Jakto?

— Przekupione! Wszystko przekupione. Policja, doktorzy, sąd, prokuratura!

— Zatem było śledztwo?

— O!!! Było!!! Czemuby nie miało być? Gdy się wydało, że w piwnicy stała się zbrodnia, policja zrobiła śledztwo. Ale gdy policja zaczęła jedno śledztwo, to zawieszany telegraficznie reprezentant „Alianse israelite“, dr. Goldstein, zaczął robić drugie śledztwo.

— No i co?

— Także zrobił śledztwo, że przyszedł telegram z Wiednia, aby wstrzymać urzędowe dochodzenie.

— Jakto?

— Chodzi o to, żeby zaburzeń nie było. Wiedzi więc telegraficznie umorzyć rzecz kazał.

— To nie może być!

— Jakto nie może być? Mówił to na mieście woźny telegraficzny, który miał w ręku depeszę. Za kilka godzin po zamordowaniu dziewczyny...

— A więc zamordowano dziewczynę?!!

— Tak jest. Poderżnięto ją pod szyję, rytualnie, a potem cewką puszczono z niej krew.

— Gdzież trup dziewczyny?

— Gdzie trup? Spytaj się pan o to dr. Goldsteina. Trupa już niema.

— Gdzież jest ten Goldstein?

— Także go niema.

— A piwnica?

— Piwnicy także niema. Zatuszowali!

Dyalog przerwał krzyk, dolatujący od strony pomnika. Tam na podwyższeniu stał jakiś mówca. Rozwinął czerwoną chorągiew i mówił:

— Towarzysze i towarzyszki! Moloch kapitalizmu ssie wasz pot, chłopce waszą krew!

Tylko tyle słów mówca zdołał powiedzieć. Bo zapanowało wzburzenie ogromne. Fakt, że socjalista przemawia, poruszył do żywego stowarzyszenie katolickich stróżów, którzy jak jeden mąż na socjalistę uderzyli. Stracono go, miejsce jego zajął wiceprezes stowarzyszenia. Ale i jego mowa się niepodobala. Gdy zbyt krzykliwie zaczął agitować, aby zgromadzeni urządzili między sobą składkę na świętopietrze, zawrzała w żydolibczalach krew. Uderzają na siebie wrogie szeregi, leci policja z dobytymi szablami, zaingurowana przeze mnie zabawa ludowa jest teraz w całej pełni. Dwóch ludzi potłuczono, ośmiu agitatorów zamknięto pod telegraf, szesnastu poranionych policjantów wiozą do szpitala wojskowego.

* * *

Tego samego dnia późnym wieczorem było posiedzenie naszego klubu. Przed posiedzeniem czytaliśmy dzienniki. Miały one dziś treść bardzo barwną i ożywioną. Gdy wydział się dowiedział, że ja jestem inicjatorem dzisiejszej zabawy ludowej, byłem przedmiotem serdecznych owacy.

Mimo to jednak urząd członka sekcji dla ożywienia zabaw publicznych złożyłem.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył W. K.

Pierwszy drugi — w naszą ziemię
Nieraz wpadał w siłę zbrojny;
Lecz go zgromił, pobił w ciemie,
Król Jan III — wódz tej wojny.
Trzy dwa — z oczu ży wyciska...
Nie z radości, ani z bólu...
Całość — rośnie u nas w polu —
Znają dobrze ją ludziska.

Rozwiązania z Nru 38.

Rebus: Przyjaźń wkłada na człowieka nieraz ciężkie obowiązki.

Szarady: Ameryka. — Turkawka. — Paulina.

Logogryf: Jan Zacharyasiewicz. — Omanka. — Zakryte skarby.

Logogryf II.: Michał Bałucki. — Zamki na lodzie.
Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: Stadnik Grabiny, M. Rożański Nowy Sącz, H. Mokrzycka Turbia, K. Chodkiewicz Zbydniów, Remiszewski Załawie, Kuszpeński Kraków, M. Arberbauer Lwów, A. S. Bassara Niwiska, H. Zielińska Manajów, B. Ramułtowa Jeżów, K. Fuchs Peczeniżyn, M. Opol-ska Czarny Dunajec, T. Domain Sanok, A. Ziemiński Lwów, K. Szelągowski Poznań, D. Ruszewicz Kraków, St. Dzbański Kraków, J. : obyłański Honiatycze, Duszyński Niepołomice.
Nagrodę przez losowanie otrzymał p. A. Ziemiński Kraków. Prosimy o nadesłanie 50 halerzy na kosztą przesyłki.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych, przeznaczamy: „Wieści z nikąd“, Wiliama Morrisa.